

II LO Im. Króla Jana III Sobieskiego

Ul. Marcinkowskiego 10
86-300 Grudziądz
tel./ fax (0-56) 462-22-65

e - mail:
dyrektor@lo2.grudziadz.pl

II LO

Zapraszamy na stronę
www.lo2.grudziadz.pl

Redakcja:

Asia Rusak, Olga Słomińska, Piotr Zimmermann,
Zuzanna Plutowska, Victoria Koszur., Alicja
Karwowska, Marianna Kucharska, Tomasz Szewa,
Marta Waleron, Marek Grubiński, Marta Aniszewska,
Julia Zawacka, Marta Krupa, Wiktoria Dzwonkowska,
Weronika Stryśnik, Magda Saucha, Julia Domeracka,

Opiekun: p. prof. Katarzyna Bartos

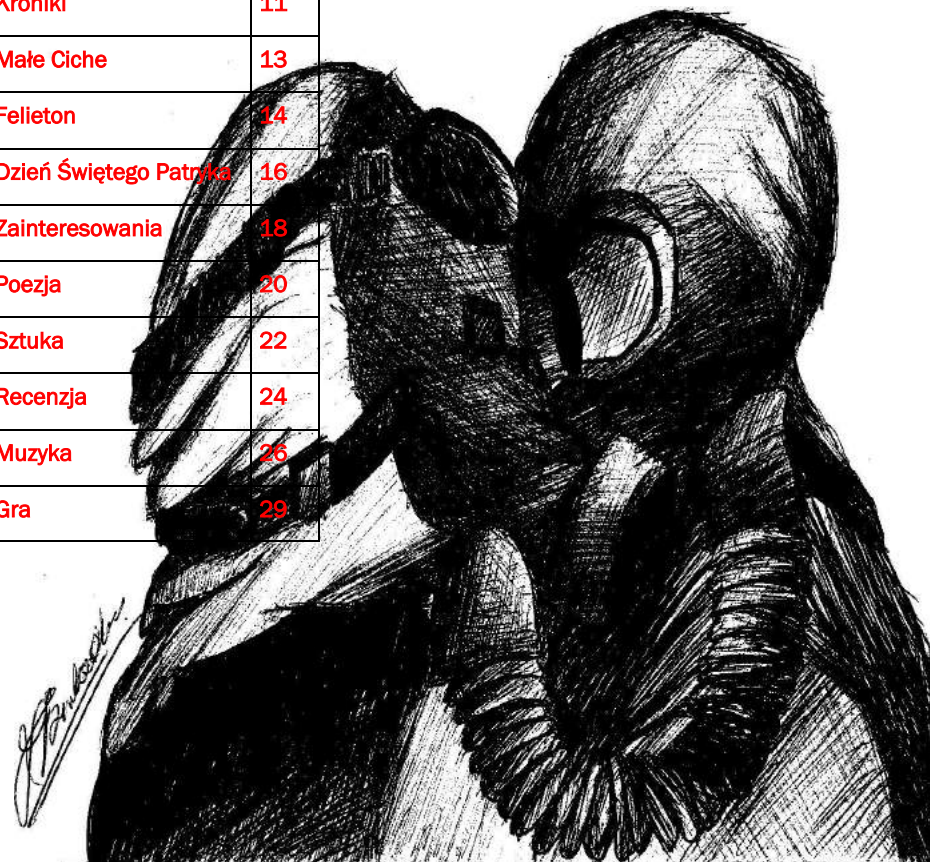
Okladka: Julia Burkacka

Ilustracje: Marta Krupa, Julia Buracka

Skład komputerowy: Magda Gralak, Asia Rusak

SOB || E... Orier

Wstęp	2
Wywiad z nauczycielem	3
Wywiad z uczniami	5
Wywiad z absolwentką	8
Kroniki	11
Małe Ciche	13
Felieton	14
Dzień Świętego Patryka	16
Zainteresowania	18
Poezja	20
Sztuka	22
Recenzja	24
Muzyka	26
Gra	29



Witajcie Sobieszczaki!

Przeżywamy obecnie dramatyczne chwile związane z epidemią panującą na świecie. Całe nasze życie uległo zmianie. Jedynym sposobem na powstrzymanie wirusa jest maksymalne ograniczenie kontaktów z ludźmi. Dlatego zostaliśmy w domu. Jednak nie oznacza to zaprzestania nauki, więc wracamy do pracy! Przygotowujemy się do lekcji prowadzonych w nowej formie, z wykorzystaniem platform internetowych. Bądźmy dobrej myśli!

Także najnowszy numer Qriera przekazujemy Wam w formie elektronicznej. Mamy nadzieję, że przeczytacie marcowe wydanie z taką samą przyjemnością jak zawsze.

Dbajcie o siebie i bliskich, myjcie ręce, zostańcie w domu.

Redakcja Gazetki

Ponadto, chcielibyśmy, w imieniu Pani Dyrektor, nauczycieli oraz uczniów, przekazać szczególne podziękowania dla Jakuba Lendzińskiego z klasy 3a, pomysłodawcy wykorzystania Discorda do prowadzenia lekcji zdalnych oraz Mikołaja Lomiaka, który wspomógł go, pisząc instrukcję. Ułatwiło to pracę w tych trudnych chwilach, za co jesteśmy ogromnie wdzięczni.

TABS - Recenzja

Totally Accurate Battle Simulator (w skrócie TABS) to strategiczna gra polegająca głównie na fizyce postaci. W grze dochodzi do starć między dwoma wojskami wystawionymi naprzeciwko siebie. Obecnie dostępne mamy dziesiątki przeróżnych jednostek, w tym między innymi pirackie czy renesansowe. Do wyboru jest wiele map o malowniczych krajobrazach. Na pole bitwy wystawiamy żołnierzy za określoną sumę pieniędzy. I tak do walki dochodzi między drużyną samurajów i wikingów oraz drużyną gigantów i strachów na wróble. Wojownicy mamrocą i chwieją się na różne strony. Pojedynki są stosunkowo szybkie i trwają zazwyczaj nie więcej niż 30 sekund.

Czasami zdarzą się pomniejsze błędy, ale nie przeszkadzają one w dobrej zabawie. W tle możemy usłyszeć utwory bitewne doskonale współgrające z sytuacją na ekranie. Grafika nie jest zbyt skomplikowana i pasuje do zwariowanego stylu gry. Twórcy przygotowali nam różne kampanie w tematach frakcji oraz według poziomów trudności. W najbliższej aktualizacji mamy również otrzymać edytor jednostek.

Grę na pewno mógłbym polecić zarówno fanom strategii, jak i osobom chcącym pograć w coś relaksującego. Gra jest po prostu piękna w swojej prostocie.

Marek Grubiński 1bg



„Kadra Sobieskiego”

Nauczycielką, z którą miałam przyjemność porozmawiać, była Pani Profesor Irena Anuszek.

A: W jakich latach i czego uczyła Pani w II LO?

IA: Pracowałam w „Dwójce” od 1974 do 2012 roku. Przez pierwsze 13 lat byłam bibliotekarką, z czego jestem bardzo dumna, ponieważ organizowałam ją od samego początku. Starłam się sprowadzać do szkoły różne książki, które były kiedyś trudno dostępne. Później zostałam nauczycielką języka polskiego, bo przyjąłam stanowisko wicedyrektora.

A: Jak to się stało, że została Pani wicedyrektorem?

IR: Dowiedziałam się przypadkiem od Pana woźnego, że jestem kandydatką na to stanowisko. Dyrektorem był wtedy Pan Profesor Piłat. Musiałam się zdecydować czy przyjąć pracę w innym miejscu, czy zgodzić się zostać zastępcą dyrektora i zacząć uczyć języka polskiego.

A: Dlaczego wybrała Pani pracę w szkole?

IR: Na początku chciałam zostać dentystką, ale stwierdziłam, że biologia to nie dla mnie. Później wymyśliłam, że będę bibliotekarką. Niestety, bibliotekoznawstwo było tylko we Wrocławiu, a nie chciałam iść tak daleko, dlatego wybrałam polonistykę bliżej domu. Obawiałam się uczenia, ale polubiłam to, gdy pracowałam rok jak polonistka w szkole podstawowej. Musiałam podjąć to wyzwanie dopiero, kiedy zostałam wicedyrektorem.

A: Oprócz „Dwójki”, gdzie Pani jeszcze uczyła?

IA: Rok w Szkole Podstawowej nr 18 i przez pewien czas w Szkole Podstawowej dla pracujących. Miałam też propozycję pracy jako nauczycielka w więzieniu damskim.

A: Czy widać różnicę pomiędzy szkołą w tamtych czasach a terazniejszą?

IA: Zdecydowanie tak. Największą różnicę widziałam co 3-4 lata, gdy uczniowie w szkole się wymieniali. Każde z tych pokoleń miało inne zainteresowania, inne plany na przyszłość i inną hierarchię wartości. Teraz widzę, że dużo się zmieniło przez łatwość przemieszczania się i podróży, a także przez łatwość wyboru, którą ma młodzież.

A: Jakie jest Pani najmiłsze wspomnienie związane z II LO?

IA: Mam stamtąd same miłe wspomnienia. Cieszę się, że mogłam spotkać tam wyjątkowych ludzi. Byli to moi nauczyciele, koledzy z pracy i uczniowie. Jestem dumna, że miałam w życiu takie szczęście.

A: Czy utrzymuje Pani kontakt z byłymi uczniami?

IA: Tak. Jestem zapraszana nawet na śluby, otrzymuję też życzenia świąteczne. Miałam o wiele większy kontakt, gdy korzystałam z Facebooka, ale od pewnego czasu przestałam go używać. Jeżdżę też na zjazdy absolwentów. Na ostatnim byłam w 2015 roku.

A: Co uważa Pani za swój sukces zawodowy?

IA: Na pewno jest to cała moja praca w II LO. Jestem wdzięczna

przyjemny melodyczny kawałek. Robi się on jeszcze lepszy pod koniec, około ósmej minuty. Wywołuje on u mnie bardzo nostalgiczne uczucie, mimo że nie słyszałem niczego podobnego, nigdy wcześniej. „Please Remember” zaczyna się dźwiękami wyciągniętymi prosto z gatunku noise, mającymi dosyć przerażający efekt. Jeśli głośność poprzednich utworów mogła być za wysoka dla niektórych słuchaczy, to ten utwór jest o wiele głośniejszy. Jest tak do połowy, w trzeciej minucie uspokaja się i słychać tylko spokojną gitarę i delikatny efekt echa, który pozwala trochę odpocząć uszom. „Vertigo” jest najdłuższym utworem na liście, a trwa on czternaście i pół minuty. Można go podzielić na trzy segmenty. Pierwszy trwa trzy i pół minuty, jest on spokojny. Następny trwa do dziesiątej minuty, brzmi on równie dobrze jak poprzednie utwory, w kwestii tworzenia pięknej melodii z gatunku zazwyczaj nie kojarzonego z nią, na końcu jest zaś połączenie obu poprzednich. Nie uznałem ich za osobne segmenty, ponieważ są zbyt krótkie. „Windows” jest utworem dziwnie niepokojącym. Zawiera on odwrócone melodie na pianinie z głosami ludzi, najprawdopodobniej reporterów. Można go uznać za krótką przerwę przygotowującą do ostatniego kawałka, którym jest „The Pecan Tree”. Jest to kolejna bestia w kwestii długości. Jest on, według mnie, idealnym zakończeniem dla takiego albumu. Kończy się jak się zaczął, zamyka pełnym kołem. Jakość dźwięku jak we wszystkich poprzednich utworach jest fenomenalna, jest to praktycznie idealne połączenie dwóch gatunków, które nie były zazwyczaj łączone.

Ta płyta jest następnym z tych oryginalnych przeżyć, które ciężko znaleźć gdzie indziej. To, że ktoś wpadnie na taki pomysł jak ten, był nieunikniony, ale dobra rzecz jest taka, że Deafheaven wykonali go bardzo dobrze. Spodoba się on zapewne fanom metalu i lekkiego rocka na raz czego nie spotyka się za często.

W następnym artykule przedstawię najciekawsze książki fantasy, ponieważ z rozmów z paniami z biblioteki, dowiedziałam się, że Sobieszczaki bardzo lubią właśnie ten gatunek.

Julia Domeracka 1cG

Deafheaven—Subther

Znam ten album od paru lat, ale dopiero niedawno go przestuchałem. Jak już go raz przestuchałem, to przez długi czas nie słuchałem nic innego poza nim. To jest coś, o czym nawet nie wiedziałem, że potrzebuję. Lubię słuchać black metalu i post-rocka, ale zazwyczaj w małych ilościach przez to, że ten pierwszy gatunek potrafi być bardzo głośny. Mimo tego „Sunbather” mnie tak wciągnął, że przez pierwszy tydzień to był jedyny album jakiego słuchałem.

Zaczyna on się głośnym i na pierwszy rzut oka agresywnym „Dream House”. Ten utwór może zniechęcić delikatnie osoby nieprzepadające za gatunkiem, zwłaszcza jego długość, czyli dziewięć minut i kilka sekund. Przestaje to na szczęście być problemem już po pierwszym przestuchaniu, gdy słuchacz odkryje moment, w którym black metal zmienia się w post-metal i głośnie krzyki, dźwięki, zamieniają się w naprawdę przyjemną melodię. Przechodzi on bardzo płynnie w krótką, 3 minutową przerwę „Irresistible”, która pięknie łączy pianino ze spokojną, w tym wypadku, gitarą. Ten utwór jest takim jakby dopełnieniem do swojego poprzednika, niełatwo da się wyczuć dokładny moment, w którym jeden utwór przechodzi w drugi. Kolejny jest tytułowy „Sunbather”, który od razu uderza ścianą dźwięku, ale podobnie jak „Dream House”, zmienia się w bardzo

również za to, że mogłam uczestniczyć w programie „Debata szkolna”. Dzięki temu szkoleniu mogłam wykorzystać nowe metody nauczania i wdrożyć je do codziennej pracy.

A: Czego nauczyła Panią młodzież?

IA: Dzięki pracy z nimi, mogłam cały czas nadążać za młodzieżą. Stawiałam też sobie wiele wymagań, ponieważ bardzo mnie motywowali. Ze względu na uczniów kupiłam sobie laptopa i nauczyłam się z niego korzystać. Byłam też bardzo odważna. Nie bałam się tańczyć i wygłupiać na studniówce, wystąpiłam nawet w zespole „Sisters”.

A: Czy ponownie wybrałaby Pani zawód nauczyciela?

IA: Najgorsze jest to, że nigdy nie wybrałam zawodu nauczyciela. Dał mi on tyle radości, szczęścia i satysfakcji, że na pewno teraz wybrałabym go, ale gdybym mogła nadal pracować w II LO.

A: Bardzo Pani dziękuję za rozmowę i poświęcony mi czas.

Alicja 2D

Wywiady z uczniami

Nastał bardzo trudny czas dla nas wszystkich, mamy nadzieję, że wszyscy jesteście bezpieczni w swoich domach. Dzięki pomocy Oskara Frencela możemy bliżej poznać jego klasę - 1d po podstawówce.

Jak podoba Ci się w nowej szkole?

Oczywiście, bardzo mi się podoba. Już podczas drzwi otwartych wiedziałem, że będę się dobrze czuł w tej szkole i na pewno zawsze będzie się coś działo - zdecydowanie się nie myliłem. Bardzo mi się też podoba podejście i wyrozumiałość nauczycieli w stosunku do uczniów.

Czy coś oprócz drzwi otwartych spowodowało, że wybrałeś nasze liceum?

Tak, było sporo takich czynników, jak na przykład opinie innych uczniów z liceum, znajomych, rankingi pod względem zdawalności matur no i nie ma co ukrywać, ale rodzice. Niby powtarzali mi, że jest to w pełni mój wybór, ale wiadomo, zawsze chcą jak najlepiej dla swojego dziecka.

Czy uważasz, że jesteście zgraną klasą?

Uważam, że jesteśmy zgraną klasą, co często udowodniliśmy. Niesamowicie zjednały nas otręsiny, podczas których każdy dał z siebie wszystko i mimo że ich nie wygraliśmy, to czujemy się wygrani, bo osiągnęliśmy zamierzony cel. Poznaliśmy się lepiej oraz staliśmy się bardziej zorganizowani jako klasa.

Kto jest Waszym wychowawcą i co możesz o nim powiedzieć?

Pani profesor Izabela Rusak jest miła, pomocna, zabawna oraz umie zachęcić i zaciekawić swoim przedmiotem. Tak jak w szkole podstawowej zawsze miałem problemy z matematyki i nie lubiłem tego przedmiotu, tak teraz nie mam większych problemów, ponieważ

żałujcie i nadržcie zaległości! Książka opowiada o losach uczniów klasy, której wychowawczynią jest surowa polonistka – Barbara Czajka. Gimnazjum obfituje w pierwsze miłości, zauroczenia, walkę z kompleksami i odrzuceniem, problemy rodzinne, klasowe intrygi czy przyjaźnie wystawianych na próbę. Przeczytajcie, a sami zobaczycie, jak ta książka wciąga, zanim się obejrzy, a już się skończy i co wtedy? Nie martwcie się jest „LO-teria” czyli kontynuacja powieści. Kiedy ja ją czytałam, była wycofana z druku i nigdzie nie można było jej kupić, na szczęście nasza polonistka załatwiła nam ostatni egzemplarz, który pożyczyła nam po kolei. Teraz pojawił się nowy druk z prześliczną okładką (ale pamiętaj! nie oceniaj książki po okładce!). Kontynuacja tej powieści opowiada o czasach liceum i o loterii, jaką jest życie. Bohaterowie zdają sobie sprawę, że liceum, to nie przelewki. Pani Piekarska nie próżnuje i nadal kontynuuje tę serię, w tamtym roku wydała powieść „Licencja na dorosłość”. Może to wy za rok, dwa.. dostaniecie się na wymarzone studia, albo może i mniej wymarzone. Seria ta, jest naprawdę wciągająca i bardzo życiowa, ukazuje czas młodości, trudnych wyborów czy burzliwego czasu dojrzewania.

Jeśli lubicie czytać tylko książki fantasy, może to nie książki dla was, ale jeśli jesteście osobą lubiącą raczej życiowe teksty to książki dla was. Każdy z nas przeżywał czasy gimnazjum (no dobra, niektórzy podstawówkę ☹), pierwsze miłości, problemy zdrowotne bliskich czy problemy z wyborem szkoły (no, ale najważniejsze, że wybraliście dobrze i tutaj jesteście ☺), niedługo wybór studiów, a co za tym idzie, przyszłej pracy, zawodu. Każdy to przeżywa, dlatego takie książki mają tak dużo miłośników. W internecie dostępny jest fragment powieści zamieszczony przez samą autorkę ☺, a jeśli macie jakieś pytania, możecie pisać do pani Małgorzaty Karoliny Piekarskiej na Facebook’u czy Instagramie lub napisać wiadomość pod adres: piekarska@piekarska.com.pl.



Kącik książkoholika – czyli co przeczytać w wolnym czasie!

Dzisiaj przedstawię Wam propozycje książkową, dla prawdziwych realistów, osób, które lubią czytać książki niekoniecznie o nadzwyczajnych rzeczach, potworach czy magii, a raczej o życiu zwykłych, szarych ludzi.

Na pewno większość z was zna powieść młodzieżową Małgorzaty Karoliny Piekarskiej pt.: „Klasa pani Czajki”, a jeśli nie, to

dobrze tłumaczy.

Czy coś Cię zaskoczyło, gdy zaczęłaś uczyć do szkoły tutaj?

Myślę, że podczas drzwi otwartych starsi uczniowie, którzy nas wprowadzali dość szczegółowo nam opisali, jak jest w tym liceum i jakie panują w tu warunki, więc nic mnie chyba nie zaskoczyło.

Czy jest coś co warto by zmienić lub wprowadzić w naszym liceum?

Moim zdaniem, nie ma potrzeby, aby coś zmieniać czy coś nowego wprowadzać.

Jakie są Wasze oczekiwania wobec szkoły i nauki, jaka w niej podjęliście?

Od szkoły nie ma raczej czego wymagać, natomiast od nauki wiadomo - dobrze zdanej matury oraz przygotowania do kolejnego etapu edukacji.

Bardzo dziękujemy za udzielenie wywiadu.

Ja również!

WERONIKA STRYSIK
VICTORIA KOSZUR

Wywiad z absolwentką

W tym numerze gazetki, umieszczamy wywiad z Panią Zofią Pacuszką, która ukończyła nasze liceum w 1976 roku. Studiowała w Pomaturalnej Szkole Medycznej w Otwocku, pod Warszawą. Posiada tytuł technika analityki medycznej. Początkowo pracowała w laboratorium Szpitala Wojskowego, a następnie w Szpitalu Specjalistycznym w Grudziądzu. Obecnie jest już na emeryturze.

Czy z perspektywy czasu wybrałaby Pani inną szkołę średnią?

Zastanawiałam się czy pójść do Jedyńki czy Dwójki, ale ostatecznie wybrałam Dwójkę i nie żałuję tego. Moje koleżanki szły do tej szkoły, a poza tym zwiększała szanse na podjęcie wybranego kierunku studiów w późniejszych latach.

Jak wspomina Pani lata liceum?

Wspominam bardzo dobrze. Na pierwszych dwóch latach miałam przedmioty ogólne, a na trzecim roku wybieraliśmy rozszerzenia. Ja wybrałam biologię i chemię, które były moją pasją. Z perspektywy czasu uważam, że czteroletni tryb nauczania sprawdzał się dużo lepiej niż trzyletni.

Którego z nauczycieli lubiła Pani najbardziej?

Miałam wspaniałych nauczycieli, jednak najczęściej wspominam profesor Susmarską, która uczyła chemii. Z mojej klasy większość osób zdawała maturę z tego przedmiotu, a profesor była taką osobą, że po prostu nie można było się nie nauczyć. Profesor Szachnitowski, wspaniały fizyk. Jego lekcje były bardzo często z puentą. Również miło wspominam Profesora Szajdę, który był bardzo wyrozumiałym

w tym człowiek, zazwyczaj samotny, pozostawiony samemu sobie, pogrążony w myślach i nostalgii. Można tak opisać obrazy Edwarda Hoppera, jednego z najśłynniejszych artystów amerykańskich XX wieku. Jego dzieła zawsze były bliskie mojemu sercu, zwłaszcza teraz, w czasach epidemii, trzeba przyznać, że wybrzmiewają w zupełnie nowy i unikatowy sposób. W obliczu koniecznych zaleceń rządu oraz kar, które zmuszają nas do pozostania w domach i ograniczenia kontaktów z bliskimi nam ludźmi, bohaterowie Hoppera są z nami spokrewnieni i jesteśmy w stanie poczuć się jak oni. Podczas tejże epidemii uczymy się zwalniać i przebywać ze sobą, co jest jedną z najtrudniejszych rzeczy w dzisiejszym wieku. Każdy człowiek podświadomie od siebie ucieka, jak gdyby w obawie, że będzie to rozczarowujące spotkanie. Za sprawą malarstwa Hoppera możemy dostrzec magię w tych intymnych spotkaniach.

Tak jak, Hopper możemy wcielić się w rolę obserwatorów... Malarz zdaje się obserwować świat z ukrycia i notować wszystkie uczucia, kolejno przenosząc je na płótna. Postacie jego prac ukazwane są bardzo często w intymnych i realnych, domowych momentach. Nie jest jednak nachalnym podglądaczem, który przekracza granice prywatności, sprawia raczej wrażenie niewidzialnego przyjaciela, który rozumie wszystko to, co dzieje się w ich głowach.

Chciałabym tym artykułem zwrócić wszystkim uwagę, aby dobrze skorzystali z tego czasu. Zachęcam wszystkich serdecznie do odbycia wewnętrznego spotkania z własnym „ja”. Uważajcie na siebie i myjcie ręczki!

JBurkacka

Edward Hopper

Krótką notką biograficzną

Edward Hopper przyszedł na świat **22 lipca 1882 w Nyack w stanie Nowy Jork** w amerykańskiej rodzinie holenderskiego pochodzenia. Ojciec uzyskiwał dobre dochody z handlu, co pozwalało Hopperom zaliczać się do amerykańskiej klasy średniej. Edward kształcił się w **Correspondence School of Illustrating w Nowym Jorku**, następnie uczęszczał do **New York School of Art**. Pracował również w agencji reklamowej a także często podróżował do Europy. Najwięcej czasu spędził wówczas w Paryżu, samodzielnie studiując malarstwo.

Hopper darzył ogromnym szacunkiem kulturę europejską. Podczas podróży po Europie zafascynowało go malarstwo **Rembrandta**, **Gustawa Courbeta** a zwłaszcza **Edgara Degasa**, który miał największy wpływ na jego sztukę. Hoppera nie interesowały eksperymenty kubistyczne czy abstrakcjonistyczne. Początkowo próbował malować plenerowe obrazy w duchu impresjonizmu (krajobrazy wiejskie oraz nadmorskie), ale zarzucił ten kierunek i skupił się na realizmie. Jego obrazy charakteryzowało wewnętrzne wyciszenie, lakoniczność motywów i sugestywność wizji przy jednoczesnej oszczędności środków wyrazu. Sprawiały, że przedstawiani przez Hoppera ludzie i rzeczy zdają się istnieć poza realnym czasem i przestrzenią, co nadaje jego obrazom niemal metafizyczny charakter...

Mistrz malarskiej izolacji, czas w którym wszyscy jesteśmy jak z obrazów Edwarda Hoppera.

Puste ulice, opuszczone domostwa, opustoszałe miejsca publiczne – a

wuefistą. Doceniał w każdym uczniu, to w czym mógł być dobry. Nie narzucał dyscyplin, w których ktoś nie czuł się dobrze.

Czy szkoła przygotowała Panią do podjęcia wybranych kierunków studiów?

Jak najbardziej, mimo że w życiu ułożyło mi się inaczej. Na początku chciałam studiować chemię, do której zapalona we mnie profesor Susmarska. Jednak z powodów zdrowotnych, skończyłam analitykę, która też wiązała się z pracą w laboratorium. Dostałam się na ten kierunek, dzięki dobrze zdany egzaminom, do których przygotowali mnie nauczyciele. Później, już podczas studiów, wiedza zdobyta w liceum również bardzo mi pomogła.

Co było dla Pani najtrudniejsze w szkole?

Język niemiecki był moim słabym punktem. Nie radziłam sobie z tym przedmiotem, dodatkowo nie miałam najlepszego kontaktu z nauczycielem. Na lekcjach, jeszcze nie zdążyłam usiąść do ławki, a już stałam przy tablicy. Było to dla mnie bardzo stresujące.

Jakie umiejętności zdobywane w szkole liczą się, według Pani, w dorosłym życiu najbardziej?

Planowanie sobie zajęć, planowanie jak się uczyć. W dalszej nauce, po maturze, umiejętność organizowania pracy dużo daje. Pomaga zdecydować o tym, co można w danym momencie sobie odpuścić, a na co trzeba poświęcić wolny czas. Dodatkowo materiału jest bardzo dużo.

Jakie wydarzenie, ze szkolnych lat, zapadło Pani w pamięci najbardziej?

Byłam harcerką, jeździłam na różne obozy. Mam do tego ogromny

sentyment. Organizowaliśmy sobie klasowe wycieczki rowerowe. Braliśmy udział w zabawach, na przykład pomiędzy liceum a technikum mechanicznym. Tak poznałam mojego męża, w szkole na andrzejkach. Do dzisiaj jesteśmy w szczęśliwym związku.

Czy Pani przyjaźnie ze szkolnych lat przetrwały?

Do dzisiaj przyjaźnię się z koleżanką, z którą nawiązałam bliższy kontakt dopiero w liceum. Dzisiaj jest ona nawet chrzestną jednej z moich córek.

Jak teraz Pani patrzy na dawną szkołę?

Z sentymentem. Wspominam bardzo dobrze zarówno nauczycieli, jak i moją klasę, która była bardzo zgrana. Dwie moje koleżanki z klasy wyszły za mąż za swoich chłopaków z licealnych lat. Jak widać, związki rozpoczęte w szkołach średnich mogą przetrwać wiele lat.

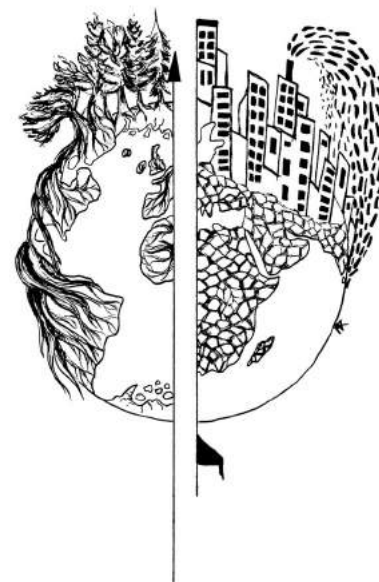
Jakiej rady udzieliłaby Pani uczniom naszego liceum?

Czerpać radość z życia, ale nie zapominać o nauce. Nikt nie zwróci wam młodości, więc nie wolno się zatracać tylko w niej, mimo że nauka jest bardzo ważna. Taka jest moja rada, uczcie się, ale nie zapominajcie o przyjemnościach. Ważne jest również, aby wybrać zawód, który będzie sprawiał wam przyjemność. Kierunek, na którym nauka będzie dla was przyjemnością.

Marta i Wiktoria

o brzasku moich dni?
 Gdzie się podziały urokliwe miejsca
 korzeni wielu miłości?
 Gdzie się podziła ta polana,
 na której mogliśmy być naprawdę sobą,
 wśród kojącego śpiewu ptaków,
 których widok zimą ogrzewał nasze serca.
 One także odeszły,
 ich śpiewy zgasły,
 tak jak zgasła w ludziach dobroć.
 Gaśnie życie naszej kochanej Ziemi,
 ale czy naprawdę takiej kochanej?

Marianna 1C



Poezja

W obliczu obecnego kryzysu, pewnie wielu z nas zastanawia się, czy gdzieś zawiniliśmy, że spotyka nas taka klęska? Powstaje mnóstwo teorii spiskowych, w które można wierzyć lub nie, ale jedno jest pewne: wśród tak ogromnej tragedii, da się zauważyć korzystne dla naszej planety zmiany. Przyroda oczyszcza się sama, kanały w Wenecji poraz pierwszy od bardzo dawna są czyste i widać w nich życie. Powietrze w Chinach dawno nie było tak czyste, po dwóch miesiącach epidemii poziom dwutlenku azotu, który jest głównym składnikiem smogu, wyraźnie zmalał. A przecież mogło tak być już dawno temu, prawda?

Marta Krupa
"Co myśmy zrobili"

Co myśmy zrobili
z naszą piękną Ziemią?
Co myśmy zrobili
z dzikimi jeziorami?
Co myśmy zrobili
z zimnym arktycznym światem,
z rajskimi wyspami,
z podwodnymi rafami?
Dlaczego zieloną dżunglę
zastępuje miejska
w której drzewa to budynki,
kwiaty to latarnie,
owady to samochody,
a drapieżniki to ludzie?
Gdzie się podział ten las,
do którego przychodziłam z mamą

Były Soblle kroniki

Urzekający marzec

Marzec to miesiąc zmian i pogodowych niespodzianek. W końcu rozpoczyna się wyczekiwana wiosna, a skoro jest ona porą rozkwitu, to nie sposób zakończyć długiej i monotonnej zimy tak niezwykłym świętem, jakim jest dzień kobiet. Trzeci miesiąc roku jest również związany z wyzwoleniem Grudziądza, które miało miejsce 6 marca 1945 roku. Warto więc poświęcić chwilę na zgłębienie lokalnego patriotyzmu.

Jak obchodzono te wydarzenia oraz czym zajmowali się uczniowie II LO w Grudziądzu w marcu we wcześniejszych latach funkcjonowania szkoły?

DZIEŃ KOBIET I KULTURALNE ROZRYWKI

11 marca 1974 r. Tego dnia licealiści wybrali się do grudziądzkiego teatru na sztukę „Świętoszek”. Jak mówią uczestnicy, spektakl był bardzo pomocny i pozwolił na zaznajomienie się z pisarską działalnością Moliera.

25 marca 1974 r. Kolejne atrakcje dla uczniów. Wybrali się oni do kina „Tivoli” i obejrzeni film „Ciemna rzeka”. Akcja filmu miała miejsce w Bieszczadach, w pierwszych latach powojennych. Zenek, chłopak ze wsi, stoi przed wyborem swej drogi ideologicznej.

8 marca 1980 r. Na jednej z lekcji wystuchano przez głośnik koncertu życzeń. Chłopcy z pewnej klasy wręczyli swojej wychowawczyni bukiet goździków oraz sprezentowali swoim koleżankom malutkie laleczki.

8 marca 1981 r. W szkole od samego rana dało się usłyszeć radosną muzykę. Podczas koncertu, kobietom złożono wiele pięknych i bardzo pomysłowych życzeń. Lekcje zostały skrócone i jak wynika z relacji dziewcząt, zajęcia minęły bardzo szybko i przyjemnie. Uczennice żałują, że to tylko jeden, taki dzień w roku.

WYZWOLENIE GRUDZIĄDZA

Marzec dla grudziądzan jest miesiącem, który głównie widziany jest przez pryzmat obchodzonej w tym miesiącu rocznicy wyzwolenia naszego miasta spod okupacji niemieckiej. Wydarzenie to miało oczywiście miejsce dnia 6 marca 1945 roku, a dokonały tego oddziały II Frontu Białoruskiego. W szkolnej kronice widnieją zapisy, które odnoszą się do świętowania tego wydarzenia w roku 1971. Jak można podejrzewać, wszystko przebiegało podobnie do tego, jak odbywa się to dzisiaj, chociaż obecnie raczej obchodzi się rocznicę powrotu Grudziądza w granice II Rzeczypospolitej, a wyzwolenie naszego miasta z roku 1945 jest raczej pomijane w kalendarzu rocznych obchodów. Nie jest to jednak pominięcie, ponieważ powszechnie w historii naszego kraju nie uznaje się rosyjskiego „wyzwolenia” Polski za realne przywrócenie nam niepodległości, dlatego wszelkie daty związane z zajmowaniem polskich miast przez radzieckie oddziały są raczej pomijane przy planowaniu wszelkiego rodzaju świąt i obchodów. W czasach PRL’u oczywiście, wszystko odbywało się raczej na odwrót. Pierwszeństwo miały imprezy związane z aktywnością Związku Radzieckiego na naszych ziemiach, a dopiero później, jeśli nie udało się znaleźć w naszej historii żadnego sensownego powiązania z historią Rosji, obchody świąt związanych z historią naszej niepodległości sprzed 1946 roku.

W naszym mieście, jak twierdzi nasza szkolna kronika, wyzwolenie

ponieważ każdy z nas jest inny i prezentują światu coś zupełnie odmiennego. To jest właśnie w nas wszystkich najpiękniejsze.

Piotr i Cyprian około dwa i pół roku temu postanowili zacząć trenować w klubie crossfitowym. Zapytałyśmy, czym tak naprawdę jest crossfit. Odpowiedź jest prosta : „*To system treningowy łączący w sobie elementy treningu siłowego, gimnastyki oraz treningu kondycyjnego*” – powiedział Piotr. Zaczynając miał wiele wątpliwości, ponieważ przeszukując internet natrafił na mieszane opinie dotyczące tego sposobu trenowania. Jednak postanowił, że należy spróbować, aby się przekonać. „*Znalazłem w tym wszystkim swoją niszę, ponieważ bywałem wcześniej okazjonalnie w tradycyjnych siłowniach, jednak praca na klasycznych maszynach, które znajdziemy na siłowni było dla mnie nudne. Crossfit zachęcił mnie do treningu swoją dynamiką i różnorodnością ćwiczeń ,jakich można się nauczyć na zajęciach*”. Chłopcy wspomnieli o bardzo przyjaznej atmosferze, która tam panuje. Crossfit przede wszystkim daje im przyjemnie spędzony czas wolny, który nie mogą uznać za zmarnowany. Treningi w klubie crossfitowym obudziły w nich pasję do sportu, jakiej nie potrafiła wzbudzić np. piłka nożna. Na dziś pierwsze straty w zawodach są już za nimi. „*A sztanga z miesiąca na miesiąc robi się coraz cięższa, a wyniki w górę*” -śmieją się chłopcy. Nic nie kształci charakteru tak jak pasja, w którą wkładasz całe swoje życie.

Zawacka, Aniszewska

miejsc na zielono. W dniu tym zielone stawały się takie obiekty jak: wodospad Niagara, London Eye, Empire State Building w Nowym Jorku, Wieża telewizyjna w Berlinie, Krzywa Wieża w Pizie, Opera w Sydney, Burdż al-Arab w Dubaju, Ratusz w Poznaniu.

czy



AR

Zainteresowania

Prawdziwa pasja rodzi namiętność, podsyca życie.

Aktywność fizyczna jest ważna i korzystna dla ogólnego rozwoju, nie tylko fizycznego, ale także psychicznego i interpersonalnego. Nawyki zdrowego trybu życia nabrane w dzieciństwie, takie jak regularna aktywność fizyczna, pozostają także w późniejszym życiu. Ani wiek, ani moment nie mają znaczenia,

Grudziądza z roku 1945 obchodzone było bardzo uroczystie. Jednego roku odbywały się z tego powodu programy artystyczne w teatrze. Oczywiście uczniowie naszej szkoły co roku przygotowywali apele związane z tym historycznym wydarzeniem. Była tam pełna oprawa: recytowano wiersze, śpiewano patriotyczne pieśni oraz wystawiano szkolne programy artystyczne i przedstawienia.

Małe Ciche

Olga Słomińska i Piotr Zimmermann

Każdy z uczestników wycieczki z niecierpliwością wyczekiwał 23.02.2020, czyli dnia wyjazdu. Kiedy nadszedł ten dzień, wszyscy zwarci i gotowi weszliśmy do autokaru z uśmiechami na buzi. Podróż spędziliśmy głównie na spaniu. Nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze, co nas czeka...

Towarzyszyli nam nauczyciele z naszego liceum. Wśród nich znalazła się Pani Anna Ryczkowska, którą tak opisała nasz wyjazd: „Wow, wreszcie śnieg! :) Widok białych górskich szczytów i świerków jak z obrazka był bezcenny. Taki był mój pierwszy zachwyty. A potem...Cóż, dorwali nas w swoje fachowe ręce instruktorzy narciarstwa. Znalazłam się w grupie "mniej-średnio-zaawansowanych-nigdy-nie-jeżdżących" entuzjastów nart. Zachwyty został na chwilę zakłócony mniej estetycznymi doznaniem bliskiego spotkania z białym, acz twardym puchem, jak eufemistycznie nazwałam po prostu przewrotki. Ale gdy już balans został opanowany i można było wreszcie zjechać ze stoku pojawiło się kolejne WOW! Trudno porównać to uczucie z czymkolwiek innym. Każdy dzień dostarczał nowych wrażeń. W czasie pobytu w Termie Bani w Białce Tatrzańskiej, oprócz relaksu w ciepłym, zewnętrznym basenie, ściagałam się do wodnych zjeżdżalni, a w Zakopanem odkryliśmy w naszej grupie

wielbicielek gofrów (Ile ich było? 8?!). Wieczorami integrowaliśmy się na wszystkie możliwe sposoby (prym wiedli panowie z Ib, których 6-cio osobowy pokój w tajemniczy sposób zwiększał niezmiernie swoją pojemność), śpiewaliśmy karaoke, graliśmy w bilard i ping ponga, a dużą popularnością cieszyły się żele lub maści z ibuprofenem w składzie. W międzyczasie Real Madryd zaliczył przegrany mecz, a wśród nas ujawnił się dobry duszek pensjonatu Oliwia noszący wdzięczne staropolskie i bynajmniej nie góralskie imię. :) Nie obyło się oczywiście bez lekcji języka angielskiego, ale ostatecznie wyjazd nosił miano szkolnego, a dwóch opiekunów było nauczycielami tego fantastycznego przedmiotu, więc *noblesse oblige* (to akurat nie jest po angielsku, ale jakże odpowiednie...). I każdy uczestnik, bez wyjątku, zakończył doskonalenie swoich i tak już mistrzowskich umiejętności słusznie zasłużoną nagrodą. Spędziłam w górach 6 dni w gronie wspaniałych, wesołych ludzi i to właśnie dzięki Wam ten wyjazd pozostanie dla mnie na zawsze pięknym wspomnieniem."

Podsumowując ten wyjazd. Był to czas upadków, samodoskonalenia, nauki, integracji, ale i czas dobrej zabawy. Mamy nadzieję, że za rok wyjazd ten będzie równie udany jak tegoroczny.

Martyna G. i Magda S.

„Trudna sztuka na trudne czasy”

Artyści uwielbiają kryzysy. Może dlatego, że nie muszą zbytnio wysilać wyobraźni, żeby napisać coś interesującego – dystopijne obrazy rozciągają się przed ich oczami niczym puste półki z makaronem i jako jedni z nielicznych zacierają ręce na myśl o zamknięciu się w piwnicy w celu przeanalizowania mechanizmów kierujących ludźmi w panice. A później sprzedania tego jako drugi

osiągnięciu lepszych zbiorów. Dziś do tradycyjnego stroju na Dzień św. Patryka nieodzownie przynależy duży, zielony kapelusz, który jest kojarzony właśnie z życzeniem obfitości zapoczątkowanym przez wróżki. Irlandczycy organizują w tym dniu festyny i uliczne pochody, w których dominują zielone stroje.

Trójlistna koniczyna – shamrock – jest symbolem o doniosłym znaczeniu. Według legendy, św. Patryk wykorzystał tę roślinę, aby wyjaśniać pierwszym irlandzkim chrześcijanom dogmat o Trójcy Świętej. Nie mogli oni zrozumieć, jak to jest możliwe, że są Trzy Osoby Boskie, a jednocześnie są one jednym Bogiem.

Ciekawą tradycją związaną z obchodami Dnia św. Patryka jest picie whiskey – obowiązkową szklankę whiskey zwie się „dzbaniem Patryka”. Za tym zwyczajem stoi legenda, wedle której święty Patryk nastraszył pewną karczmarkę, która nie dolewała pełnej miarki trunku, że przez to pojawiają się w jej karczmie potwory. Wystraszona kobieta od tego czasu zawsze napełniała szklankę do pełna.

Święto obchodzone jest również poza Irlandią, także w Polsce, co jest związane z popularnością kultury celtyckiej. Przykładem może tu posłużyć Gdańsk, który oświetla na zielono Kotwicę oraz wiadukty. W Stanach Zjednoczonych obchody Dnia św. Patryka sięgają 1737 r., kiedy „Charytatywne Irlandzkie Stowarzyszenie w Bostonie” zorganizowało pierwszą paradę. W innych krajach święto to związane jest przede wszystkim z serwowaniem zielonego piwa oraz pokazami irlandzkich tańców i muzyki. Sam zwyczaj podawania tego dnia zielonego piwa, nie jest tradycją rodem z Irlandii, zwyczaj ten wprowadzili potomkowie Irlandczyków, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych w XIX i XX wieku. By uczcić dzień św. Patryka, w wielu krajach coraz popularniejsze staje się farbowanie znanych

produktywnego w domu. Podobnie nie wszyscy mają luksus pracy zdalnej z domu i im szybciej dostrzeżemy to, jak jesteśmy uprzywilejowani w tej sytuacji jako uczniowie, tym lepiej. Większość z nas narzeka na nudę, ale jednak siedzimy (mam nadzieję) bezpiecznie w domach i trzy czwarte doby leżymy pod kocem, nadrabiając pozycję z mojej listy na Netflixie. Ja o tym marzyłam jeszcze miesiąc temu. Jednak życie świetnie weryfikuje marzenia.

Na końcu najważniejsze – miejmy cały czas świadomość tego, że niektórzy bardzo źle znoszą zamknięcie w domu. Nie zawsze są to rozpuszczone nastolatki wyczekujące na następną piątkową imprezę. Osoby z chorobami psychicznymi, np. depresją, ofiary przemocy domowej – dla nich kwarantanna może okazać się bardziej niebezpieczna niż wyjście na zewnątrz. Warto dbać o zdrowie swoje i innych, nie tylko fizyczne. Wspólne obejrzenie filmu, rozmowa przez telefon, gotowanie obiadu przez wideokonferencję – takie drobne gesty mogą być dużym wsparciem dla osób, które teraz tego potrzebują, więc dbajcie o siebie i innych. Trzymajcie się ciepło.

Zuzanna Plutowska

Saint Patrick's Day

Dzień Świętego Patryka (irl. Lá Fhéile Pádraig) to święto patrona Irlandii, przypada 17 marca, w rocznicę jego śmierci. Najważniejszą tradycją w tym dniu jest noszenie ubrań w kolorze zielonym. Zielony to narodowy kolor Irlandii, nawiązujący do trawiastego krajobrazu wyspy i symbolizujący koniczynę przypisywaną tradycyjnie świętemu Patrykowi. Nawiązuje on również do starożytnych wierzeń celtyckich. Według legend, na zielono chodziły ubrane wróżki, bo w ten sposób chciały wspomagać ludzi i przyrodę w

„Rok 1984” Orwella. Z bólem przekłuwam ten balonik szczęścia, ale, po pierwsze – nigdy nie będzie drugiego „Roku 1984” Orwella, po drugie – w takich momentach są (powinny być) rzeczy ważniejsze niż sztuka.

Szukające. Ale jak to, sztuka przecież jest dowodem na ewolucję człowieka (co z tego, że małpy też umieją rysować po kartce) i podstawą cywilizacji, naprawdę jest coś ważniejszego? Tak, naprawdę. W dodatku nie tylko ważniejszego, ale też lepiej pasującego do zdania wyżej. Najpierw może jednak warto najpierw przyrzeć się bliżej tym dystopijnym obrazom i spanikowanym ludziom.

Każdy z nas reaguje inaczej na czas przymusowego zostawania w domu – i to nie zawsze zostawaniem w domu. Mamy starsze panie, wykupujące nam cały makaron na obiad. Najbliższy pewnie jest we Włoszech... a nie, jednak nie tam. Nie jedźcie do Włoch. Mamy ludzi, którzy, zamiast zostawać w domu, chodzą do pracy jak gdyby nigdy nic. Nastolatków, którzy tweetują #zostańwdomu i wychodzą na Coronę w swoje „koronaferie”. Wszystkim puszcza nerwy i nietrudno o spontaniczne wybuchy agresji, charakteryzujące się najczęściej wyzwaniem kilku osób od nieszanujących ludzkiego życia i/lub prawa do paczki ryżu dziennie idiotów. W całym tym szaleństwie zapominamy o jednym – zawsze jest druga strona medalu. I choćbyśmy nie wiadomo jak chcieli upierać się przy tym, że zawsze mamy rację, to nie widzimy wszystkiego.

Denerwują nas puste półki w sklepach, „przecież jak na wojnę kupują tych konserw”. Tak, my nie pamiętamy wojny i czasów PRL-u, ale są jeszcze osoby, które pamiętają, i to całkiem sporo. Czasów, kiedy kupowało się to, co jest, bo jutro może niczego nie być. Zamiast patrzeć z wyższością na długie kolejki w supermarketach i koszyki wypełnione zakupami – zaoferujmy pomoc, zaproponujmy sąsiadom czy dziadkom, że zrobimy zakupy, wyprowadzimy psa. Spójrzmy prawdzie w oczy, nikt tak czy inaczej teraz nie robi niczego